ROK XLII. Nr. 6

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, CZERWIEC 1928.

HYMN

na cześć

ŚŚ. APOSTOŁÓW

(Na tle hymnów brewiarzowych).

Dnia, którego mocni w wierze
Śmierć ponoszą, dwaj szermierze,
Na łez padoł z wysokości
Bóg śle promień Swej światłości!

Chrystus, w Świętych Swoich gronie,
Apostolskie wieńczy skronie:
W życiu społem Go głosili,
Społem śmiercią Go wsławili!

Głową na dół, Piotr rozpięty,
Paweł, klęcząc, mieczem ścięty,
Kończą żywot cierpień długi,
Ktoż policzy ich zasługi?!

Nim na mękę się udali,
W drodze czule się żegnali,
Tylko na to, by po chwili
W Boga chwale się złączyli.

Tam okowy i więzienia
On w królestwo im przemienia:
Za obelgi, trudy, bicze,
Swe oglądać dał oblicze.

Przy Jezusie też ujrzeli
Tę, co Święci i Anieli
Matką Stwórcy sławią swego,
Z Niej Dziewicy zrodzonego.

Widzą w świetle Bożej chwały,
Jak ich zastęp, niegdyś mały,
Wzrasta, cierpi za swą wiarę,
Życie kładzie na ofiarę:

Męczenników z wszystkich stanów,
Tych Biskupów i Kapłanów,
Tak Wyznawców, Dziewic wiele,
W tym walczącym dziś Kościele.

Piotr, Duszpasterz, raj otwiera,
Tłum wierzących Paweł zbiera:
Ów, krwią Bożą z win obmywa,
Ten, do nieba nas porywa!

X. J. Azbiewicz.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Świątobliwa Franciszka Tacafondi dziew. T. Z.

Franciszka Tacafondi [1]) urodziła się w Sienie we Włoszech i tamże wstąpiła do Trzeciego Zakonu.

Była ona całkiem przejęta miłością Jezusa Chrystusa, tak, iż życie jej zdawało się jakieś, anielskie raczej, niż ziemskie.

Na polecenie swego spowiednika napisała własne przeżycia i wiele innych rzeczy, które jej Mądrość Boża poddała, przez co zapaliła serca wiernych do miłości Boga.

W uznaniu wielkich cnót została wybraną na przełożoną Związku panien w ogromnym szpitalu Najśw. Panny.

Umarła w opinji świętości 22 czerwca 1685 r. w mieście rodzinnem. W pogrzebie jej wzięły udział niezliczone tłumy ludu.

Ulubionem jej wyrażaniem było: „Jezus ukrzyżowany jest moim oblubieńcem“.

---

[1]) Czytaj Takafondi.

NAUKI TERCJARSKIE.

List pasterski J. E. ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego w sprawie kongresu eucharystycznego we Lwowie.

Najdrożsi w Chrystusie!

Słyszeliście już nieraz i czytaliście, jaki urok wywierał Zbawiciel na swe otoczenie, kiedy jeszcze po ziemi chodził. Apostołowie na Jego wezwanie wszystko rzucają: swoje rodziny, domy, zajęcia i sieci rybackie i idą za Nim. W ich towarzystwie odbywa Pan Jezus swe podróże po żydowskiej ziemi, zwiedzając miasta i wioski I gdzie się tylko pokaże, wszędzie zbiegają się doń ludzie ze wszystkich stron, rzesze mnogie witają Go z niesłychanym zapałem i miłością, towarzyszą Mu w drodze, cisną się koło Niego tak, że Zbawiciel do łodzi musi siadać i odjechać nieco, aby mógł nauczać, a Zacheusz na drzewo musi się wspiąć, gdy Go chce zobaczyć. Bo ci ludzie przeczuwają, kim jest ten, który do nich przyszedł, bo słuchają Jego Boskiej nauki i świadkami są Jego niezliczonych cudów, bo wiedzą, że On im błogosławieństwo przynosi i pomoc we wszelkiej niedoli. Dlatego nieraz przez dni całe przy Nim trwają, zapominając o wszystkiem, nawet o posiłku tak, że Pan Jezus musi ich cudownie żywić, aby nie ustali w drodze. I tak wielkiem jest

to przywiązanie rzesz do Zbawiciela, że sami Jego wrogowie, Faryzeusze, muszą wyznać, że nic nie pomagają ich wysiłki, aby lud odwrócić od Niego, bo *„wszystek świat za Nim poszedł“* [1]).

Dopiero, kiedy nadeszła chwila naznaczona przez Ojca niebieskiego na spełnienie krzyżowej Ofiary, opuściły Pana Jezusa rzesze, którym dobrze czynił, opuścili Go nawet w Ogrojcu wszyscy uczniowie Jego. Ale Pan Jezus wiedział, że to tylko chwilowe rozłączenie, że wkrótce wszystko pociągnie do siebie i że znowu z utęsknieniem wielkiem będą ludzie pragnęli Jego obecności. Dlatego to w dzień ostatniej Wieczerzy przyrzeka smucącym się Apostołom, że ich nie zostawi sierotami, że przyjdzie do nich [2]), a potem w dzień Wniebowstąpienia uroczyście ich zapewnia: *„Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* [3]).

Dotrzymał Zbawiciel tego przyrzeczenia i przychodzi do nas ustawicznie na różne sposoby. Ale przedewszystkiem przybywa do nas pod osłoną sakramentalnych postaci i mieszka między nami w naszych kościołach i z tych kościołów również wychodzi na nasze drogi i pola, na ulice i place i na-

[1]) Jan 12^{19}.
[2]) Jan 14^{18}.
[3]) Mat. 28^{20}.

wiedza domy nasze, nie gardząc nikim i spiesząc wszędzie, gdzie Go tylko wzywają i wszędzie błogosławieństwo i pociechę przynosi.

Kościół nasz święty wie dobrze, jak dostojnego ma u siebie Pana, dlatego po wszystkie wieki i na wszelki sposób się stara, żeby Mu usłużyć, jak tylko można najlepiej. Dlatego Mu buduje wspaniałe świątynie i zdobi je wszystkiem, co ma najcenniejszego; dlatego ustanawia liczne święta i przez piękne obrzędy stara się Mu okazać swą miłość i wdzięczność; dlatego bez ustanku zaprasza i napomina swe dzieci, żeby jak najczęściej spieszyły do Pana nad pany, żeby pilnie korzystały z bezcennych łask, jakie im daje każda dobrze wysłuchana Msza święta, każda należycie przyjęta święta Komunja i każda chwilka, którą spędzą w kornej modlitwie u stóp eucharystycznego Zbawiciela.

W roku kościelnym najwspanialej czci Kościół Najświętszy Sakrament przez święto Bożego Ciała. W tym dniu uroczystym wysila on się niejako, żeby swojemu Bogu i Panu złożyć hołd jak najgodniejszy. Zaprawdę niezrównanym byłby to widok, gdybyśmy tak cudem Bożym mogli oglądać w jednej chwili cały świat katolicki w czasie procesji Bożego Ciała. Wszędzie wtedy nastrój świąteczny panuje, w zapomnienie idą kłopoty i troski; ozdobione wspaniale drogi,

któremi ma iść Zawiciel, a zwłaszcza ołtarze, na których ma spocząć. Wszystko, co Bóg człowiekowi dał do rozporządzenia, jak: drogie kamienie i metale szlachetne, drzewa liściaste i szpilkowe i kwiaty barwne, piękne tkaniny, obrazy i rzeźby, słowem jakby cała przyroda musi w tym triumfalnym pochodzie uczestniczyć i na swój sposób hołd złożyć Panu nad pany i królów Królowi; a wśród tego przepychu posuwa się procesja wspaniała, z miljonów ludzi złożona, przez ulice i place miejskie, przez wioski wesołe i pola kwieciste, przez krużganki klasztorów i nawy świątyń odwiecznych i wszędzie na rękach kapłanów i na ołtarzach wśród kwiecia, światła i kadzideł obłoków króluje Jezus eucharystyczny a miljony wiernych przed Nim się ścielą i hołd powinny Mu dają.

Nie może Kościół święty, póki jesteśmy na ziemi, takiej procesji nam okazać. Ale chce nam choć lepsze o niej dać pojęcie, niż je możemy sobie wyrobić, oglądając jedną tylko procesję w naszej parafji. Dlatego urządza co roku wspólne wielkie procesje w różnych krajach. Te procesje są najpiękniejszą częścią kongresów czyli zjazdów eucharystycznych, na których zbierają się wierni z bardzo nieraz dalekich stron i z różnych narodów dla uczczenia Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Wszyscy z Was zapewne słyszeli lub czy-

tali o takich zjazdach jak np. przed wojną we Wiedniu, po wojnie w Rzymie, a przed dwoma laty w Ameryce, w mieście Chicago, gdzie setki tysięcy wiernych w procesji uczestniczyły. W tym roku będzie taki kongres światowy bardzo daleko od nas, bo aż w Australji.

Zapewne nikt z nas nie będzie mógł się wybrać w tak daleką drogę. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie i w naszej Ojczyźnie taki światowy zjazd będzie, wtedy z pewnością wielu z Was z radością nań pospieszy. Tymczasem, zanim do tego dojdzie, będziemy się starali w sposób dla nas dostępny okazać eucharystycznemu Zbawicielowi naszą cześć, naszą miłość i wdzięczność. W tym celu urządzimy kongres eucharystyczny we Lwowie dla naszej Archidiecezji. Będzie on bez porównania skromniejszy, niż te światowe, ale od nas tylko zależy, w jakim stopniu będzie Panu Jezusowi miły. Bo najważniejszą tu rzeczą są nie same te ozdoby i uroczystości, ale serca, jakie Zbawicielowi przyniesiemy. Będziemy się naturalnie usilnie starali, żeby ten obchód wypadł jak najlepiej i we Lwowie i w całej Archidiecezji, ale usilniej jeszcze będziemy pracowali nad przygotowaniem nań serc naszych. Dlatego ten czas, jaki nas jeszcze od tych pożądanych dni dzieli, poświęcimy na odnowienie się na duchu, abyśmy godnie

przyjąć mogli Pana i Boga naszego i aby Mu radość sprawiły nasze hołdy.

Pierwszym, podstawowym warunkiem tego odnowienia to stan łaski poświęcającej. Odprawcie więc wszyscy w tym czasie jak najlepiej spowiedź świętą. Ze szczególnem wezwaniem i prośbą serdeczną zwracam się w tej sprawie do tych, którzy jeszcze w tym roku nie odbyli spowiedzi wielkanocnej, a może są i tacy, którzy już od wielu lat tego obowiązku nie spełnili. Z pośród nich może i tacy się znajdą, którzy i tych słów moich nie słyszą; dlatego proszę i zaklinam Was wszystkich dobrej woli, zwłaszcza Was, którzy należycie do ich rodziny, albo z nimi bliżej żyjecie, abyście ich z wszelką miłością i roztropnością nakłonić się starali do tego, co im może bardzo trudnem i uciążliwem się wydaje, a co przecież jest tak łatwem i tyle błogosławieństwa Bożego, pokoju i szczęścia przynosi. Wszyscy zaś gorąco tę sprawę Boskiemu Zbawicielowi i Jego Niepokalanej Matce polecajmy, wszyscy gorąco się módlmy, żeby z okazji tak pięknej uroczystości nie było między nami ani jednego, ktoby się w tym czasie z Bogiem nie pojednał.

Następnie starajcie się wszyscy odnowić w sobie cześć i miłość eucharystycznego Jezusa. Jakże często już o to Pan Jezus u Was się dopominał! Nieraz w moich orędziach i przemówieniach zwracałem Wam

uwagę na to, jak ściśle losy naszej Archidiecezji złączone są z czcią Najświętszego Sakramentu. Już bł. Jakób Strzemię tę cześć z wszelką pilnością szerzył, a nieodżałowany i nigdy niezapomniany śp. Ks. Arcybiskup Bilczewski i sam był najgorętszym Jezusa-Hostji czcicielem i swych diecezjan ustawicznie i najusilniej do tej czci wzywał. W tym celu w kilku listach pasterskich przedstawił przepięknie naukę kościelną o Najśw. Sakramencie i obowiązki, jakie wobec Niego mamy; w tym celu na wszelkie sposoby zabiegał, żeby Najśw. Ofiara sprawowaną była wszędzie, gdzie tylko możliwe i z największą okazałością, oraz żeby wszyscy wierni w niej uczestniczyli. W tym też celu usilnie starał się przeprowadzić rozporządzenie Ojca św. Piusa X o Komunji świętej dzieci i starszych, w tym celu zaprowadził publiczną wspólną Adorację w pierwszą niedzielę miesiąca i szerzył cześć Najśw. Serca Jezusowego.

Nie brakło Wam więc, Najmilsi, natchnień i zachęty do czci Boskiej Eucharystji. Badajcie przeto teraz pilnie Wasze sumienie i serca, Wasze myśli i pragnienia, Wasze słowa i czyny i całe życie Wasze i pytajcie się sami siebie, czy niczego nie macie sobie do wyrzucenia w Waszym stosunku do Najśw. Sakramentu? Zastanówcie się, czy zawsze w niedziele i święta uczestniczycie

w najświętszej Ofierze, czy staracie się o to i w dni powszednie, kiedy to dla Was możliwe? Jak się zachowujecie w kościele, który jest mieszkaniem Boga? Czy często przyjmujecie do swych serc eucharystycznego Gościa? Jakie Mu gotujecie przyjęcie, kiedy Was nawiedzić raczy? Czy z radością spieszycie do kościoła wtedy, gdy Pan Jezus ma być wystawiony w Najśw. Sakramencie? Czy nawiedzacie Go i pozatem, kiedy przechodzicie koło kościoła? Co w czasie tych nawiedzin robicie? Czy też i na drugich wpływacie, aby wszystkie te obowiązki spełniali? Przez te i podobne pytania starajcie się zbadać Wasze postępowanie, a jeśli w niem znajdziecie coś, co być nie powinno, to niech odtąd będzie inaczej, miejcie odtąd zawsze w pamięci, że Pan Jezus poto przebywa z nami w Najśw. Sakramencie, aby nam ułatwić nasze życie z Bogiem, co przecież jest głównym celem naszego życia na ziemi.

Takie życie w złączeniu z Boskim Więźniem będzie najlepszem przygotowaniem do naszego kongresu eucharystycznego, ono też ma być jego najlepszym owocem.

Główne tego zjazdu uroczystości odbędą się we Lwowie w dniach 16-go i 17-go czerwca. Będą tedy uroczyste nabożeństwa, jak msze św., nieszpory, adoracje nocne, wspólna Komunja św. dzieci i starszych,

suma z kazaniem na boisku sokolem i na zakończenie wspaniała procesja z Najświętszem Sakra nentem przez miasto. Reszta czasu poświęcona będzie obradom nad sprawami, związanemi z czcią Najśw. Sakramentu. W odpowiednich odczytach i przemówieniach mowcy duchowni i świeccy przedstawią zebranym cel i znaczenie kongresu, oraz środki, jakich należy użyć, aby ten cel najskuteczniej wprowadzić w życie, czyli wskażą, co należy czynić, żeby ożywić wiarę w tę niepojętą tajemnicę, żeby się pobudzić do uwielbienia eucharystycznego Boga, do dziękowania Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie na nas ciągle i bez miary zlewa, do przepraszania Go za wszystkie niewdzięczności, za obojętność i zniewagi, jakich doznaje, mieszkając wśród nas; będą też zebranych nakłaniać do kornej i usilnej modlitwy o to, żeby Jezus-Hostja prawdziwie zakrólował wśród nas, żeby sam przemienić i urobić raczył serca nasze, aby je podobnemi uczynił do Serca swego. Szczególnie zastanawiać się będziemy nad tem, że w Eucharystji świętej Pan Jezus ustawicznie składa swemu Ojcu niebieskiemu tę samą ofiarę, którą ustanowił w czasie ostatniej wieczerzy i którą na Kalwarji złożył i będziemy się starali pobudzić do naśladowania Go w tem, aby życie nasze także było życiem ofiary i poświęcenia.

Ufam mocno, że ten kongres bardzo skutecznie przyczyni się do osiągnięcia tych celów, bo zapowiada się bardzo dobrze. Przyrzekli w nim swój udział Księża Biskupi z innych diecezyj z Eminencją Kardynałem Prymasem na czele, oraz liczni kapłani.

I Was wszystkich, ukochani moi, którzy przybyć możecie, najserdeczniej na te dni błogosławione zapraszam. Zaś dla tych, którzy muszą w domu zostać, urządzą Wasi czcigodni duszpasterze podobne choć skromniejsze obchody w Waszych parafjach w tym samym czasie. Bardzo serdecznie Was proszę, spieszcie im w tem z pomocą, kiedy się o nią do Was zwrócą. Niech widzi nasz Boski Król, że nietylko Wasi kapłani, ale i Wy wszyscy jesteście Jego wiernymi poddanymi i wszyscy pragniecie się przyczynić do Jego triumfu.

Przedewszystkiem zaś módlcie się gorąco w czasie majowego i czerwcowego nabożeństwa, żeby te uroczystości jak najwięcej przyniosły pożytku, żeby wydały zbawienne i trwałe owoce.

Do tej zbożnej pracy i na te podniosłe chwile z całego serca Wam udzielam mego Arcypasterskiego błogosławieństwa: Niech Wam błogosławi Wszechmocny Bóg Ojciec,

Syn i Duch Święty, a Matka Najświętsza niechaj Wam nieustającą będzie pomocą.

Pisałem w rocznicę ustanowienia Najśw. Sakramentu R. P. 1928.

† BOLESŁAW
Arcybiskup Metropolita.

Serce P. Jezusa jest tkliwe!

Na Nowym Świecie w Warszawie — pod Nr. 23-cim w podwórzu, w parterze — mieszkało młode małżeństwo! — Skromni, pobożni i zdawało się szczęśliwi. P. Józef Zaręba był zajęty w drukarni — a ona szyciem (krawczyni) i gospodarstwem. Po jakimś czasie — coś się zaczęło psuć w gniazdku p. Józefów — płacz, narzekania, prośby żony widocznie odbijały (jak to mówią) jak groch o ścianę.

Oczywiste, że sąsiedzi byli tem wszystkiem poruszeni. I oto co się pokazało: p. Józef wpadł w złe towarzystwo, zaczął się upijać — żonę lekceważyć, czem kobiecina srodze się zmartwiła. Właśnie był to miesiąc czerwiec — więc o pomoc kobiecina udała się do Serca P. Jezusa — z płaczem Mu złożyła swe zmartwienie, błagając litości — i w tej intencji zaczęła nowennę do Serca P. Jezusa. Również kupiła szkaplerz Serca P. J.

i zaszyła w ubraniu męża. Ufność Jej nie została zawiedzioną, gdyż przy końcu nowenny doznała cudu.

Mąż już wcale nie nagabywany przez nią — sam się ukorzył, przeprosił ją — wyspowiadał się i wyrzekł się pijaństwa i złego towarzystwa. I dzięki miłosiernemu i tkliwemu Sercu P. Jezusa — znów radość i błogosławieństwo zagościło w tem zacnem gniazdku.

Opowiedziała: *S. Magdalena.*

ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

Cechy charakterystyczne ducha franciszkańskiego.

(dokończenie).

Prostota.

Z pokorą łączy się prostota. Prostotę należy odróżnić od prostactwa. Pierwsza jest owocem opanowania siebie i kultury charakteru, drugie natomiast zdradza pewną jego „dzikość“ i „nieokrzesanie“. Stąd gdy prostota pociąga i podbija serce, prostactwo odraża i odpycha. Zaznaczyć też trzeba, że prostactwo nie jest brakiem wykształcenia szkolnego. Zwykły człowiek, który zaledwie umie cośkolwiek czytać i pisać,

albo i to nie, może posiadać w wysokim stopniu prostotę, ale być całkowicie wolnym od prostactwa, które najczęściej okazuje się grubjańsiwem, szorstkością, niegrzecznością itp. Prostota jest to sposób mówienia i postępowania bez obłudy, faryzeizmu, podstępu, napuszystości, nienaturalności i sztuczności. Św. Franciszek był mężem niezwykłej prostoty. Tak jak czuł, tak działał i mówił. Prostotą odznaczał się w stosunku do ludzi, prostotą w stosunku do Boga. Najgorętsze jego modlitwy są w najprostszych słowach. Ta prostota sprawiła też i to, że długi czas zakon nie miał ustawowych form prywatnej pobożności. Forma płynęła ze serca.

Zmysł realizmu.

Duch franciszkański to duch idealizmu i optymizmu, przystosywanego do bieżących warunków. Duch ten nie lata po obłokach tylko, nie jest tym fantastą i marzycielem, który nigdzie nie czuje się zadowolonym, nigdzie ukojonym, który za poetą powtarza ciągle: „Szczęście tam tylko, gdzie niema nas!“ Nie! Duch franciszkański, patrząc przez „różowe okulary“ na świat i umiejąc w każdej rzeczy dodatnie widzieć strony, istniejącego porządku nie zaprzecza, owszem: z nim się liczy i dla swoich go celów wykorzystuje. Stąd u św. Franciszka owa po-

rywająca miłość do stworzeń wszystkich; stąd owa pamiętna rozmowa jego z bratem Leonem o prawdziwej radości, stąd owa ogromna, rycerska miłość dla Pani Ubóstwa, które zdawało się być przesadą, a w skutkach swych społecznych tak okazało się praktycznem i błogosławionem. Dzięki temu ubóstwu Zakon zyskał na swej ruchliwości apostolskiej i łatwości w rozszerzaniu się. Przez to ubóstwo znaleźli synowie św. Franciszka przystęp i przyjęcie w najszerszych warstwach społecznych. Ten realny idealizm franciszkański sprawił i to, że najwznioślejsze prawdy wiary starano się przedstawić w formie plastycznej, aby w ten sposób od rzeczy widzialnych, podnieść umysł do rzeczy niewidzialnych. Szopka (żłóbek) i Droga Krzyżowa, to wyrazy tej dążności do uzmysłowienia prawd i tajemnic bożych.

Gorliwość apostolska.

Miłość do Chrystusa cierpiącego, nauczyła Franciszka cenić dusze ludzkie. Widział on w nich Jego oblubienice. Cieszył się ogromnie, gdy były one Chrystusowi wierne, bolał zaś, gdy dostrzegł jakąś w nich niewierność. Współbolejąc z Chrystusem, czuł, że tym duszom powinien nieść swoją pomoc, że winien im ułatwić poznanie winy i powrót do Boga. Stąd płynęła owa żarli-

wość apostolska, która kazała mu przepowiadać słowo Boże nie tylko w ojczystym kraju, ale popchnęła go do Hiszpanji, Palestyny i Egiptu, by tamtejszych wyznawców Mahometa pozyskać dla prawdziwej wiary. Gotów był nawet krew swoją dla Chrystusa przelać i w ten sposób zadokumentować, że serce jego pragnie dobra wiecznego dusz. Ta apostolska żarliwość, usiłująca czyto słowem, czyto dobrym przykładem, czy modlitwą czy wreszcie ofiarą wyrywać dusze bliźnich bliższych i dalszych ze szponów zła, a przyprowadzać je do Chrystusa, to cecha prawdziwego ducha franciszkańskiego. Kto zatem obojętnem okiem patrzy na grzeszników, kto nigdy nie westchnie do Boga o łaskę nawrócenia dla nich, ten nie ma ducha franciszkańskiego, choćby we franciszkański przyobleczony był habit.

Radość w Bogu.

Cechą rozpoznawczą prawdziwego ducha franciszkańskiego jest także radość i wesele, nie tyle jako wrodzone usposobienie, ile raczej jako nadprzyrodzony dar Boży, owoc wewnętrznego życia duszy, która swoje ukojenie i pełne zadowolenie znachodzi w Bogu. Św. Franciszek tą radością się odznaczał i promieniał, choć przechodził przez ciężkie próby i cierpienia tak duszy jak ciała. Dla tej radości otrzymał nazwę „naj-

weselszy święty". W otoczeniu swojem nie znosił smutku i ponurości. Ostre umartwienia, które wpływały ujemnie na pogodę i radość ducha, nie były po myśli św. Patrjarchy. Dlatego na jednej z kapituł zabronił swym braciom używania ostrych narzędzi pokutniczych. Chciał on, aby uczniowie jego „szli, chwaląc Boga, z duszą przepełnioną radością i niebiańską wesołością", i aby tę świętą radość wśpiewywali w serca ludzkie. Ta właśnie radość czyni franciszkanina tak miłym i potrzebnym sercu ludzkiemu. Toż nic dziwnego, że nieprzyliczone rzesze biednych i smutnych wygnańców tej ziemi garnęły się i garną z entuzjazmem pod sztandar Franciszkowy, i szukają tam pociechy, ukojenia i pokrzepienia na ciężkie i smutne chwile swego życia.

To są ogólne cechy ducha św. Franciszka. Po nich odróżnić można prawdziwego syna, prawdziwą córę wielkiego Patrjarchy. O te cechy musi i powinien się starać każdy, kto zamyśla być naśladowcą tego niezwykłego Świętego.

O gdyby świat, który tyle na cześć św. Biedaczka wyśpiewał hymnów w czasie ostatniego jubileuszu, usiłował jeszcze jego ducha sobie przyswoić, gdyby słowa zamieniły się w czyny, podziw w naśladowanie, jakby prędko spełniło się życzenie papieża Piusa X., duchowego syna Poverella z Asyżu

z Trzeciego jego Zakonu: „Wszystko odnowić w Chrystusie“. O tak! duch św. Franciszka to duch ewangeliczny, kto więc idzie za św. Patrjarchą — zbliża się do Chrystusa i przyczynia się do urzeczywistnienia jego królestwa na ziemi.

WYKŁAD REGUŁY.

Warunki przyjęcia.

Tekst z Reguły Leona XIII.

Nie należy nikogo przyjmować przed czternastym rokiem skończonym, tylko takich, którzy są dobrych obyczajów, zgodni, a przedewszystkiem doświadczeni w wykonywaniu katolickiej wiary, w posłuszeństwie Kościołowi Rzymskiemu i Stolicy Apostolskiej. (Rozdz. I. § 1.).

Tekst z Reguły Mikołaja IV.

My zatem, którzy ten Zakon chętną naszą opieką otaczamy, nad jego rowojem przychylnie czuwając, postanowiliśmy, ażeby wszyscy ci, którzy mają być przypuszczeni do tego sposobu życia, przed swojem przyjęciem i przyłączeniem byli poddani pilnemu badaniu co do wiary katolickiej i posłuszeństwa względem rzeczonego Kościoła. I jeżeli

tę wiarę i posłuszeństwo silnie wyznają i wierzą prawdziwie, mogą być bezpiecznie przypuszczeni, czyli przyjęci do tego sposobu życia. Należy jednak być bardzo ostrożnym, aby jaki heretyk, albo podejrzany o herezję, albo nawet osławiony, nie był do praktykowania tego życia w jakikolwiek sposób przypuszczony, — i gdyby się zdarzyło odkryć, że taki był przyjęty, należy go jak najprędzej wydać w ręce inkwizytorów herezji, aby był ukarany, (Rozdz. I.).

Gdy kto będzie chciał wejść do tego Braterstwa (Trzeciego Zakonu), *Ministrowie, do przyjmowania takich wyznaczeni, wywiedzą się starannie o jego zajęciu, jego stanie i godności, przedstawią mu otwarcie wszystkie ciężary tego Braterstwa, a szczególniej obowiązek zwrotu cudzej własności, potem, jeżeliby mu się podobało, obloką go w habit podług przyjętego zwyczaju; ma też, jeżeli trzyma cudze dobro, zadośćuczynić komu należy, bądź w pieniądzach gotowych, bądź zapewniając swoich kredytorów przez zastaw równoważny; także ma się pogodzić z bliźnim. (Rozdz. II).*

Uwagi ogólne.

Trzeci Zakon, według woli św. Franciszka i według życzenia Kościoła, ma być najwybrańszą cząstką w społeczeństwie katolickiem, ma być najlepszą klasą w ewan-

gelicznej szkole, ma być najdzielniejszą kompanją w Chrystusowem wojsku.

Wszystko to jednak będzie możliwe tylko wówczas, gdy się zwróci uwagę na dobór członków. Bez tego doboru Trzeci Zakon nie stanie na wyżynie swego zadania, nie wyróżni się swem wybitnem katolickiem życiem, nie wykaże się głęboką znajomością prawd wiary, nie poszczyci się odwagą i męstwem w wyznawaniu, praktykowaniu i bronieniu Chrystusowych zasad.

Dobierać członków do Trzeciego Zakonu, znaczy: Zbadać, czy kandydaci są odpowiedni do tercjarstwa, czy ich osobiste kwalifikacje dają gwarancję, że nietylko nie przyniosą ujmy temuż Tercjarstwu, ale przyczynią się w większej lub mniejszej mierze do jego rozwoju i rozkwitu, że mu pomogą do osiągnięcia wzniosłych celów, i tylko owych dopuszczać, którzy tę gwarancję dają.

Do kogo to badanie i rozstrzygnięcie należy? Co do tej kwestji odróżnić należy miejscowości, gdzie istnieje Trzeci Zakon kanonicznie erygowany i miejscowości, gdzie jeszcze Trzeci Zakon jest nieznany albo kanonicznie nieerygowany.

a) O toż w pierwszym wypadku badanie i decyzja o kwalifikacjach kandydata do Trzeciego Zakonu należy do X. Dyrektora i Dyskretorjum. Na posiedzeniu otwiera się nad tą rzeczą dyskusję, w czasie której winni

się wszyscy członkowie Dyskretorjum ze swoich spostrzeżeń i przekonań, jakie mają o danym kandydacie, wypowiedzieć, następnie, o ile zdania byłyby rozbieżne, należy zarządzić tajemne głosowanie. Większość głosów za czy przeciw rozstrzyga. W razie równości głosów prawo decyzji ma X. Dyrektor. Naturalnie, że Dyskretorjum nie śmie w tej rzeczy postępować lekkomyślnie, kierować się osobistą sympatją czy antypatją, ale mieć na oku istotnie chwałę Bożą, dobro Trzeciego Zakonu i intencję kandydata. Zdarzyć się też może, że kandydat jest nieznany Zarządowi. W takim wypadku należy wpierw poinformować się potajemnie o jego życiu, przekonaniach, prowadzeniu się i t. d. i dopiero na podstawie zebranych i przedyskutowanych informacyj, zawyrokować o przypuszczeniu go do obłóczyn. Bardzo praktyczne i pomocne w tym względzie okazują się ogłoszenia na zebraniach miesięcznych, w których między innemi podaje się do wiadomości ogółu nazwiska osób proszących o obłóczyny czy profesję — po to, by w razie ich nieodpowiedności do Trzeciego Zakonu znający ich bliżej powiadamiali o tem X. Dyrektora lub Zarząd. Poświadczenie, wystawione przez X. Proboszcza, chlebodawców, pracodawców i t. p., może także wiele światła rzucić na wartość jednostek, starających się o przyjęcie.

b) W miejscowościach, gdzie niema Trzeciego Zakonu, o przypuszczeniu do obłóczyn i profesji rozstrzyga kapłan, mający odpowiednie upoważnienie. Przyjęci przezeń do Trzeciego Zakonu są tercjarzami pojedynczymi, (samotnymi), o ile nie zostaną przydzieleni do którejś z pobliskich kongregacyj (za zgodą Zarządu danej kongregacji). Rzecz jasna, że i kapłan, gdy sam tylko rozstrzyga o przyjęciu, powinien kierować się zasadami wyżej przytoczonemi i dopiero po dojrzałej rozwadze życzenie kandydata uwzględnić.

Z tego, co się dotąd powiedziało, łatwo zrozumieć, dlaczego w kongregacjach zaprowadzony jest tak zwany p o s t u l a t, czyli pewien dłuższy lub krótszy (2—6 miesięcy) czas przygotowawczy przed obłóczynami. W tym to właśnie czasie kandydat powinien zaznajomić się z głównemi obowiązkami i znaczeniem Trzeciego Zakonu, uczęszczać na naukę nowicjacką i zebrania miesięczne, odmawiać modlitwy tercjarskie, a równocześnie w tym samym czasie ma X. Dyrektor z Zarządem sposobność: zasięgnąć potrzebnych o nim informacyj, przypatrzeć się z bliska jego charakterowi ocenić jego wartość moralną. Jeżeli zgłaszającymi są osoby z lepszych sfer, albo osoby powszechnie znane i cenione dla swej pobożności i cnoty, można im postulat podarować i zaraz do obłóczyn przypuścić.

Jasna też rzecz, dlaczego masowe przyjęcia w czasie misyj lub odpustów, bez żadnego uprzedniego zbadania, bez żadnego polecenia od swego X. Proboszcza, są w wysokim stopniu chybione. Doświadczenie bowiem uczy, że jest to zazwyczaj słomiany ogień, który po kilku miesiącach a nawet tygodniach, wygasa, zostawiając na ustach przykre wyznanie: „Sam nie wiem, poco i naco się zapisałem". Roztropność zatem i natura sprawy każą poważnie traktować każde obłóczyny i profesję a stąd nie powinno się nigdy powodować chęcią pozyskania jak największej liczby członków, ile raczej jak najlepszych, — wartość bowiem i znaczenie kongregacji tercjarskiej mierzy się w pierwszym rzędzie jakością a nie ilością.

Postulat jest potrzebny, ażeby sami kandydaci zbadali swoje siły. Jakkolwiek reguła Trzeciego Zakonu jest bardzo lekka, wiemy jednak, że dzisiejsi katolicy, zarażeni duchem obojętności w rzeczach wiary, a poglądami pogańskiemi w rzeczach obyczajów, dziwnie są ociężali i zniedołężniali, gdy chodzi o zachowanie rygoru i karności w swem życiu. Dlatego wstępna próba w czasie postulatu jest dla takich znakomitą sposobnością przekonania się, czy podołają wszystkim przepisom Trzeciego Zakonu, czy nie. Lepiej zawczasu wycofywać się ze szeregów, w których — jak samo mówi sumienie — wytrwać by nie potrafili

C. d. n.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Sprawozdania z posiedzeń Rady Głównej Trzeciego Zakonu.

Dnia 11. kwietnia b. r. odbyło się w Krakowie w „Domu Księży“ zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu.

Posiedzeniu przewodniczył Prezes Rady O. Marjan, prowincjał OO. Kapucynów. Obecni byli: O. Czesław Kellar, sekretarz; O. Viator a Mojówka, komisarz prowincjalski, z Lublina; O. Stefan Wawrzkowicz, gwardjan OO. Franciszkanów, O. Anastazy Pankiewicz, kustosz OO. Bernardynów.

Delegaci Biskupi: X. Prałat Rewera z diecezji Sandomierskiej, Ks. Jan Ligęza z diecezji tarnowskiej, O. Grzegorz z diecezji śląskiej.

Protektor Rady Gł., X. Prałat Jeż, Delegat XX. Dyrektorów, Ks. Cieślakowski z wysokich Gór. — Ks. patron Tomera. X. Skonieczny z Bydgoszczy, br. Sapiecha z Siedlec, s. Bunikowska ze Starogardu, s. Fussowa z Rzeszowa, s. Walaszczykowa z Częstochowy, Bracia Bobilewicz, Stroka, Pawlak z Krakowa, siostry: Żurawska, Kozikowa, Dońcowa, Lacherowa, Glossówna, Chryścińska z Krakowa. Nadto s. Kaczorowa z Wieliczki.

Nieobecność swą usprawiedliwili: X. Żarnowski, delegat metropolitalny z Wilna, X. Bajerowicz, delegat z archidjecezji gnieźnieńsko poznańskiej, br. Strusiński z Tarnowa, s. Zarębska z Lublina.

O. Prezes wita serdecznie przybyłych, zwłaszcza zamiejscowych i dziękuje im tem serdeczniej, że nie żałowali trudu, ponieważ dużo jest takich, którzy przyjęli zaszczyt, jakim jest wybór do Rady Głównej a nie spełniają obowiązków i nie uważają nawet za stosowne usprawiedliwić swej nieobecności.

Od Rady Gł. zależy duch, jaki zapanuje w Trzecim Zakonie i nawet liczebny wzrost Zakonu. — Wzywa, by obradami kierowała miłość, a delegaci i delegatki, by szczerze wypowiadali swoje życzenia. Duch św. przemawia nieraz i przez maluczkich. Miejmy we wszystkiem na oku dobro Trzeciego Zakonu, pracujmy intenzywnie, abyśmy mogli sobie powiedzieć, żeśmy dzisiejszego dnia nie zmarnowali. Niech naszej pracy błogosławi Bóg i św Franciszek!

Po przemówieniu O. Prezesa odczytał O. Sekretarz porządek obrad, potem odczytano protokół z ostatniego zebrania, sprawozdanie z czynności Sekretarjatu, sprawozdanie kasowe i bardzo interesujące sprawozdanie br. Pawlaka z rozwoju zgromadzeń

tercjarskich (ciąg dalszy) na podstawie odpowiedzi na kwestjonarjusz.

Dowiedzieliśmy się z niego, że tercjarze za mało czytają pism tercjarskich i niedostatecznie dbają o swoje bibljoteki. Słusznie zauważył O. Pankiewicz, że bez czytelnictwa tercjarstwo przechodzi w bigoterję i nie może się rozwijać należycie.

Drugie spostrzeżenie to, że wiele kongregacyj nie ma dyplomów erekcyjnych. Uchwalono, aby, gdzie takowe zaginęły, postarał się zarząd o duplikaty w odpowiednich Prowincjałatach i w Kurji Biskupiej. Aby zaś na przyszłość ustrzec się przed podobnemi wypadkami, należy dyplom erekcyjny nakleić na początkową kartę księgi, w której się zapisuje obłóczyny i profesję.

Następnie O. Sekretarz przedstawił projekt litanji do św. O. Franciszka, o której aprobatę starać się będzie Sekretarjat w Rzymie. Tymczasem odmawiać ją możemy prywatnie. O ile chcielibyśmy ją odmawiać publicznie na zebraniach miesięcznych, możemy to robić, opuszczając początek aż do inwokacyj i zakończenie od „Baranku Boży“, bo całkowitych litanij publicznie bez aprobaty Stolicy św. odmawiać nie wolno. Ta ujednostajniona litanja będzie nowym łącznikiem między tercjarzami całej Polski.

Na wniosek Ks. Prałata Rewery wysłała Rada Główna telegram z życzeniami

owocnej pracy dla Zjazdu Teologicznego obradującego we Lwowie.

Popołudniowe posiedzenie zaczęło się referatem ks patrona Tomery na temat: Trzeci Zakon a zorganizowana młodzież katolicka. Był to referat przepiękny. Cechowała go nietylko głęboka znajomość wszystkich niebezpieczeństw, jakie w dobie obecnej grożą naszej młodzieży, ale i ogromne tej młodzieży umiłowanie, ból, że rodzice, nawet nierzadko rodzice tercjarze, dla materjalnych zysków narażają swe dzieci na utratę wiary. Jeżeli kto, to tercjarze i tercjarki popierać mają moralnie i materjalnie katolickie związki młodzieży pozaszkolnej, pomagać księżom, te związki prowadzącym, w ich pracy. Rzeczą też Trzeciego Zakonu jest zaznajamiać młodzież z życiem św. Franciszka, z Jego ideałami i działalnością, oraz z działalnością zakonów franciszkańskich.

Ułożono następnie, że najbliższy Zjazd Delegatów do Rady Głównej odbędzie się 3. i 4. lipca br. w Krakowie.

W dniu 15. lipca, w niedzielę, jako w przeddzień 700 rocznicy kanonizacji św. O. Franciszka odbędą się wszędzie uroczyste nabożeństwa, a gdzie są po temu siły, to i wieczorki. Wielką tę rocznicę każdy tercjarz obchodzić będzie u siebie w swej parafji.

Nakoniec Delegat XX. Dyrektorów zrobił spostrzeżenie, jak nikłe są wkładki poszcze-

gólnych kongregacyj na Radę Główną. Postanowiono, że co miesiąc zamieszczać się będzie w pismach tercjarskich wykaz kongregacyj, które składkę swą przesłały, a w „Wiadomościach Tercjarskich“ imiennie wymieni się kongregacje, nie poczuwające się do tego obowiązku.

Na zakończenie O. Prezes zachęcał, aby każdy z członków Rady Głównej wedle swych sił i możności pracował nad rozwojem Trzeciego Zakonu, iżby w Polsce, która ma przydomek „Zawsze wiernej Kościołowi“, Trzeci Zakon stanął na tej wysokości, na jakiej stoi w niektórych państwach zagranicznych.

Rada Główna poniosła stratę przez śmierć śp. O. Honorata, prowincjała warszawskiej prow. OO. Kapucynów, oraz s. Marji Rayskiej z Częstochowy. Poświęcił O. Prezes zmarłym serdeczne wspomnienie i wszyscy wspólnie odmówili modlitwę za ich Dusze.

MARIA

Z dziejów klasztoru w Leżajsku.

(Z okazji trzechsetletniej rocznicy ukończenie kościoła)

Leżajsk! ileż to błogich uczuć i wspomnień wzbudza to miano, zwłaszcza u tych, którzy bodaj raz w życiu mieli to szczęście, że byli na tem świętem miejscu!

Leżajsk! wszakże to ów przemiły zakątek ojczysty, do którego przywarło tyle cudnych legend i zadziwiających powieści. Tutaj to od trzech stuleci serdeczna wdzięczność, pragnienie pociechy i tęsknota serc, wiedzie ogromne tłumy ludzkie do Najświętszej Panny!

Leżajsk! a przecież to jeden z najwspanialszych tronów, jakie sobie Marja królowa korony polskiej na tej ziemi naszej założyła, to obok Jasnej Góry, Ostrej Bramy i Kalwarji Zebrzydowskiej, najbardziej obfita krynica Jej łask, darów, i niepoliczonych cudów świadczonych narodowi naszemu.

To też, gdy w tym roku 1928 przypada trzechsetletnia rocznica poświęcenia kościoła leżajskiego oo. Bernardynów, która z wielkiemi uroczystościami obchodzoną będzie d. 8. września b. r. — przeto pragnę u tych wszystkich, którzy już w Leżajsku byli, odświeżyć wspomnienia i zachęcić ich, by znów przybyli do Leżajska

na tę wielką uroczystość, — a tych, którzy jeszcze tu nie byli pragnę zachęcić, by w tę trzechwiekową rocznicę zjawili się na tem świętem miejscu, i składając hołd Cudownej Najświętszej Marji Pannie Leżajskiej, wzięli udział w tych wspaniałych uroczystościach, które znowu aż po upływie stu lat... ponowione kiedyś zostaną.

Nuże tedy!... do Leżajska... na te dni wielkie!...

Abyśmy jednak wiedzieli, jakie znaczenie ma to miejsce stynne, i w jakiej czci mieć je należy, przeto przypomnę to i owo z dziejów jego przeszłości.

D z i e j e. Przenieśmy się myślą na to miejsce święte, dziś słynne szeroko na całą Polskę, o którem jednak w połowie XVI wieku było jeszcze zupełnie głucho.

Dopiero w r. 1560 pobożnemu młynarzowi leżajskiemu Rychcie, który do wielkiego boru na piaskach za miastem udał się, szukając materjału do naprawy młyna, zjawiła się tam Najświętsza Marja Panna, i to na tym samym pagórku, na którym dziś kościół stoi. Ale opowiadaniu Rychty nikt nie chciał uwierzyć, — pomimo że Rychta był człowiekiem uczciwym i głośno przepowiadał, że miejsce to jest Bogu przyjemnem, i tu Pan objawi kiedyś ludziom swoje miłosierdzie. Zarówno opowiadanie o zjawieniu Matki Bożej, jakoteż przepo-

wiednię dotyczącą miejsca tego przyjęto z powątpiewaniem, pośmiewano się nawet z młynarza, wreszcie z latami rzecz cała poszła w niepamięć, i zapomniano o tem zjawieniu zupełnie.

Tak minęło lat całych trzydzieści. Nadszedł rok 1590.

Żył pod owe czasy niejaki Tomasz Michałek, ubogi sierota, urodzony w Giedlarowej, syn również ubogich lecz pobożnych rodziców. Póki rodzice żyli posyłali chłopaka do szkoły w niedalekim Leżajsku, pragnąc tym sposobem zabezpieczyć dziecku jaką taką przyszłość. Zanim jednak chłopak ukończył ową parafjalną szkółkę, pomarli mu rodzice, i pozostał sam jeden na świecie, bez rodziny i bez utrzymania. To zmusiło biedaka, że porzucił szkołę, i udał się na służbę. Tyle tylko zyskał w szkole, że jako tako nauczył się czytać i pisać. Po paru latach tej służebnej tułaczki dostał się do browaru w Leżajsku, i tu dopiero okazała się cała korzyść, że posiadał sztukę liter i pisma. Dostał lepszą posadę, został słodownikiem. wyuczył się warzenia piwa, i miał byt zabezpieczony. Mimo jednak tej poprawy losu, pozostał jak dawniej skromnym, pobożnym i statecznym człekiem· Zjednało mu to serca ludzkie, poważali go ci, którzy go bliżej poznali, a nawet przy-

jęto go w grono mieszczan leżajskich i do ksiąg miejskich wpisano.

Prawdopodobnie Tomasz Michałek pozostał w stanie bezżennym, jakkolwiek bowiem niektórzy piszący jego żywot twierdzili, że poślubił żonę, to jednak żadnym tego nie poparli dowodem, a natomiast stare księgi leżajskie, radzieckie i parafjalne nigdzie nie wspominają o nim, jako żonatym. Nawet usposobienie jego i tryb życia wskazywał, że był bezżenny. Nie stronił wprawdzie od ludzi, lecz stykał się z nimi tylko o tyle, o ile tego wymagał jego zawód i istotna potrzeba. Zresztą... najmilsza mu samotność. W chwilach od pracy wolnych, a zwłaszcza w niedziele i w święta popołudniu, lubiał iść gdzieś daleko w pole, a jeszcze chętniej zaszywał się w bór leśny, który się poczynał o podal za Leżajskiem, i docierał w głąb i w szerz aż po brzegi Sanu. W jednej z takich wycieczek natrafił na dość znaczną polankę wśród lasów. Był to właściwie zrąb po wyciętych wiekowych dębach, okolony wielkim borem, pełen jeszcze pni, które świadczyły, jakie to olbrzymy rosły w tem miejscu. Zrąb ten zaciszny a cudnie rozsłoneczniony, pokryty tysiącem barwnego kwiecia i ziół leśnych, niezmiernie przypadł do serca pobożnemu Michałkowi. Po dziennym znoju i pracy, po przeróżnych a nieodłączonych od żywota ziemskiego

kłopotach, tu oddychał swobodnie, cieszył się spokojem duszy, czuł bliższym Boga, a ten wewnętrzny nastrój uroczysty podniecał go do natchnionej modlitwy. To też często zachodził na tę polankę nietylko w dnie świąteczne, lecz i w tygodniu po pracy.

Pewnej soboty po ukończonej robocie w browarze, wybrał się również Michałek na swą ulubioną polankę.

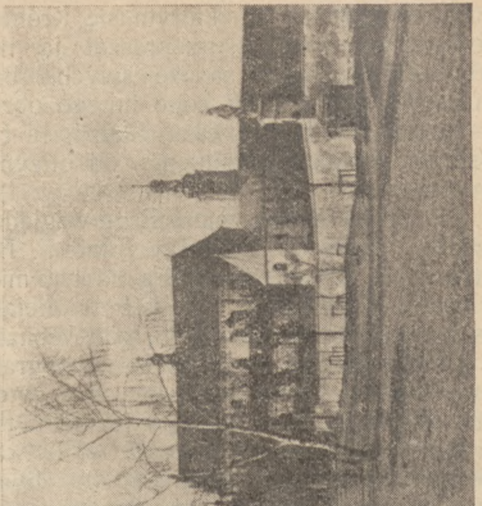
Poważny szum boru, świergot ptasi, zapach ziół i leśnego kwiecia, — a wszystko to opromienione złocistem słońcem — tak dalece podniosło duszę jego ku Najświętszemu Stwórcy, że nawet nie wiedział, kiedy ugięły się pod nim kolana... i począł się modlić. Jakaś niewypowiedziana błogość, szczęście, i radość wniknęły mu do serca. Czuł się jakby oderwanym od ziemi, a niesionym w błękity. W tem gdy się tak modli w świętym zachwycie... roztacza się przed oczyma jego jakaś wielka i promienna światłość. Zrazu zląkł się, czy las nie płonie, lecz po bliższem wpatrzeniu się widzi na jednym z grubszych pni, stojące dwie świetlane postacie, od których promieniste biły blaski. Była to Najświętsza Marja Panna, i święty Józef Jej przeczysty Oblubieniec. Do drżącego Michałka rzekła Marja:

— „Nie trwóż się Michałku... i przystąp bliżej. Miejsce to świętem jest... obrałam je sobie, by tu dziatwie mojej ziemskiej dobro-

dziestwa świadczyć. Tutaj także wielką chwałę Bóg Najwyższy odbierać będzie. Lecz idź do starszych miasta i powiedz im, że pragnę, aby mi tu w tem miejscu zbudowali kościół, — ludzie, którzy się tu modlić będą, otrzymają z rąk moich to, o co godziwie poproszą“

Po tych słowach widzenie niebiańskie znikło, — lecz równocześnie znikł mu także z duszy jego dotychczasowy spokój błogi. Czuł wprawdzie ponad wszelki wyraz szczęśliwym, że jemu maluczkiemu raczyła się objawić Matka Najświętsza, — lecz również lęk go wielki zbierał, bo zbyt trudnym i niemożliwym do wykonania zdawał mu się rozkaz Marji. Żali go zdolen wykonać? „Któż jestem? — mówił sam do siebie — człeczyna mało znany, z ludźmi stosunków prawie nie mający, do spraw miejskich się nie mieszam, bo do rady nie należę, co innego rajcy miasta... to ludzie zamożni, wpływowi, lecz cóż ja mogę u nich znaczyć... taki prosty sobie Michałek, biedny i niepokaźny.“

I jak zaczął w ten sposób rozważać, tak przyszedł do przekonania, że dla niego niemożliwem jest spełnienie rozkazu Najświętszej Panienki. Że jednak dla tej Przebłogosławionej Bożej Rodzicielki był zawsze z największem uwielbieniem i miłością, więc dla wynagrodzenia Jej zawodu z jego



Ogólny widok.

strony, częściej zabiegał teraz do lasu, i przy onym pniu, na którym się Królowa niebios jemu zjawiła, przepraszał ją najpokorniej i tłumaczył się ze swych obaw i trudności, prosząc, by kogo innego obrała do wykonania Jej rozkazu. Sądził, że tym sposobem wybłaga zwolnienie od otrzymanego zlecenia

Lecz inne były zamiary Boże względem Michałka. Jego to właśnie wybrał P. Bóg za narzędzie tej chwały, którą na tem miejscu pragnął odbierać. To też w niejakiś czas po pierwszem zjawieniu, gdy Michałek jak zwykle przybył na to miejsce i pogrążył się w modlitwie, zjawiła się mu poraz wtóry Matka Najświętsza ze świętym Józefem i rzekła doń: „Michałku, nie bądź lękliwy ani małej wiary. Jeżeli dbasz o to by chwała Boża rozbrzmiewała w tem miejscu, a ludzie doznawali tu pomocy mojej, to udaj się do rady miasta i tam spełnij, co ci zlecilam". — Teraz już nie wahał się Michałek — i zaraz nazajutrz po wysłuchaniu mszy świętej poszedł do proboszcza leżajskiego. Był nim podówczas ksiądz Wojciech Wyszograd z zakonu Miechowitów, czyli kanoników regularnych i stróżów Grobu Pańskiego. — Wyrozumował sobie Michałek tak, że najpierw trzeba tę sprawę przedłożyć proboszczowi, bo ten jako członek rady miejskiej i to wielce wpływowy, a przytem

jako osoba duchowna, niezawodnie tę sprawę poprze, i niebawem stanie tam Kościół w borze na miejscu dwukrotnego zjawienia, i stanie się zadość rozkazowi Matki Najświętszej.

Lecz srodze się zawiódł. Ks. proboszcz Wyszograd wprawdzie wysłuchał cierpliwie jego opowiadania, lecz wręcz mu odrzekł, że je uważa tylko za przywidzenie i za wytwór fantazji podnieconej żarliwą modlitwą. Nic nie pomogły najszczersze zapewnienia Miahałka, że to nie było jakieś przywidzenie, ale rzeczywiste ukazanie się mu Matki Najświętszej i wyraźny Jej rozkaz co ma przeczynić i do kogo się udać, — ksiądz proboszcz leżajski pozostał nieprzekonany, a przy końcu rozmowy z pewnem zniecierpliwieniem a nawet surowo i pod groźbą kary zakazał Michałkowi opowiadania komukolwiek o tych zjawieniach w lesie. Tak więc tam, gdzie się Michałek najpewniejszego spodziewał poparcia, najsilniejszą znalazł przeszkodę a nawet groźby niespodziewane.

Ale Michałek po tem powtórnem zjawieniu się Matki Najświętszej, już nie był tak lękliwym jak przedtem. Powiedział sobie, że raczej trzeba być posłusznym Bogu. zaniżeli ludziom. Nie zważając zatem na zakazy i groźby proboszczowskie, obszedł wszystkich rajców miasta i gorąco nalegał

o zbudowanie bodaj małego Kościółka. Skutek tych jego zabiegów okazał się wcale nie lepszym od poprzedniego. Jedni z rajców dowodzili mu, że kasy miejskie są puste, — inni przekonywali, że nie potrzeba im drugiego Kościoła i to gdzieś daleko po za miastem i w lesie... skoro w samem mieście i pod ręką mają już jeden zupełnie im wystarczający, — jeszcze inni wprost go wykpili i jak warjata myśmieli, — a burmistrz miasta na którego Michałek kilkakrotnie o ten kościółek nalegał, tak się rozsierdził, że mu zagroził, iż go do aresztu wsadzi, a jego zapał budowniczy rózgami ostudzi.

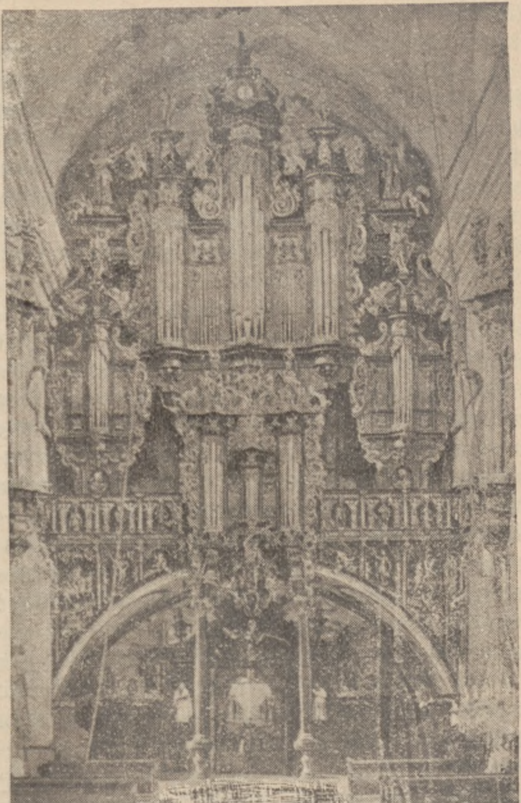
Przekonał się Michałek, że u tych rajców zasobnych i mieszczan bogatych niczego nie uzyszcze. Zwrócił się zatem do biednego pospólstwa, a opowiadając mu serdecznie i z porywającem natchnieniem o tem podwójnem ukazaniu się Najświętszej Panienki, zaczął zbierać wśród nich biedne grosze na wystawienie bodaj skromnego znaku „męki Pańskiej“. Wśród tych mieszczan ubogich powiodło mu się o wiele lepiej. Zwłaszcza dawny z przed lat wielu burmistrz leżajski Grzegorz Strykowski, starzec 92-letni złożył w jego ręce wydatniejszą ofiarę, tak... że już mógł Michałek zakupić potrzebny materjał na tę „mękę Pańską“, a nawet u miejscowego rzeźbiarza

zamówił do niej figurę Ukrzyżowanego Zbawiciela. Po niejakimś czasie stanęła w miejscu pierwszego Zjawienia się Matki Bożej ta „męka Pańska“.

Od tej pory w wielkiem poszanowaniu mieli ludzie to miejsce, zwano je nawet „miejscem świętem“, i często gromadzono się tutaj, by się zalecić i oddać cześć Najświętszej Panience, która się tu zjawiła. Poczęły się tu dziać cuda i przedziwne łaski odbierali tu ludzie, zdarzały się też wypadki, które ogromny rozgłos nadawały temu miejscu i ściągały tu coraz większe tłumy. Zwłaszcza wypadek, jaki się przydarzył panu Rzeszotarskiemu, który był leżajskim podstarościm rozgłosił to miejsce nie mało. Wybrał się on w sześć koni do Sandomierza i kazał jechać woźnicy starą leśną drogą, która wiodła tuż popod wzniesioną „męką Pańską“. Drogą tą już obecnie nikt nie jeździł, — a to dla uszanowania tego miejsca, na którem się Najświętsza Pani zjawiła, — to też i woźnica na tę drogę koni skierować się wzdragał. Skrzyczał go jednak i sklął p. Rzeszotarski, nawymyślał na ludzką głupotę, która w jakieś baśnie, cuda i zjawienia wierzy, — i wyrwawszy lejce z rąk przerażonego woźnicy, sam skierował konie wprost ku figurze. Ale nie zajechał daleko. W pobliżu figury wszystkie konie równocześnie padły

na kolana, i powstać nie chciały. Nic nie pomogły srogie batożenia i wrzaski, — konie ani drgnęły... pozostały na kolanach. Dopiero teraz niemało zdumiony, a nawet nieco przelękniony, zrozumiał p. Rzeszotarski, że większa nadeń siła czuwa nad tem miejscem i niem władnie. Złożył więc pychę z serca, podszedł do figury, ukląkł i pomodlił się do Najświętszej Panienki prosząc by mu darowała jego niedowiarcze bluźnierstwa. Gdy po tej modlitwie powtał i zwrócił się ku wozom, konie same powstały, lecz skręciły w bok omijając z daleka „mękę Pańską“ — i tak dopiero mógł ruszyć w dalszą drogę. Wypadek ten lotem błyskawicy rozniósł się daleko i szeroko, — i niemało sławy przyczynił temu „świętemu miejscu“,

Zarówno to zdarzenie, jakoteż liczne inne doznane tu łaski i cuda spowodowały Reginę Pisarską mieszczkę leżajska, że postanowiła w miejscu drugiego zjawienia się N. Marji P. wystawić niewielką kapliczkę. Zniewoliło ją do tego i to także, że sama doznała tu wielkiej pomocy w trudnościach życia swego. Nikt jej w tych zamysłach teraz już nie przeszkadzał, a nawet sam pan Rzeszotarski był jej teraz pomocnym zarówno radą jak czynem. Stanęła więc kapliczka w r. 1592, a pobożność gromadzącego się tutaj ludu przystroiła ją w przeróżne wota.



Organy w Leżajsku.

Tomasz Michałek czuł się prawdziwie uszczęśliwioym takim obrotem sprawy, a gdy niedługo potem w ciężką zapadł chorobę i żadne mu leki ani doktorzy nie pomagali, ofiarował się do N. Marji P. w „borze leżajskim“ zjawionej, i natychmiast wróciło mu zdrowie. Pełen wdzięczności zaczął teraz codziennie po skończonej pracy przybywać do boru, i długie chwile trwał tu na modlitwie. Często dopiero noc zapadająca odwoływała go do domu.

Pewnego wieczoru, gdy tutaj się modlił, zobaczył znów światłość wielką a wśród niej N. Marję Pannę ze św. Józefem. Było to już trzecie zjawienie się Królowej nieba i ziemi. Usłyszał teraz te słowa zwrócone do siebie: „Michałku! chcę by mi tu zbudowano wielki Kościół, a niech go oddadzą pod opiekę zakonników św. Franciszka“. — Zdumiał się na te słowa Michałek. W prostocie swej duszy sądził, że z chwilą powstania tej małej kapliczki stało się zadość życzeniu Matki Najświętszej, — że już zadanie jego spełnione, — a tu słyszy: jak ta Pani Najświętsza domaga się wielkiego w tem miejscu Kościoła i licznych sług Bożych. W jakiż sposób tak znacznego dokona dzieła? Do radców miejskich nie pójdzie, bo już nieraz się do nich udawał a zawsze na próżno, gdyż w kasach miejskich były pustki. Chwała i tak Bogu, że

ich początkowa niechęć i twardy upór złagodniał na widok łask i cudów jakich doznawano teraz w „borze leżajskim". Zaprzestano już nawet ścigać Michałka i nie grożono mu jak dawniej karami i więzieniem, lecz to wszystko nie mogło przyspieszyć budowy Kościoła. Trzeba było koniecznie wyszukać jakiegoś możnego pana, któryby nie żałował grosza na budowę większego Kościoła dla Matki Najświętszej. Lecz skąd wziąć takiego?

Pod owe czasy za najbardziej zasobnego w tych tu stronach uchodził pan Kasper Głuchowski. Był dzierżawcą włości i lasów do starostwa leżajskiego należących; prowadził wielki handel zbożem i drzewem spławianem na banie, co mu znaczne dawało dochoey; w Leżajsku, gdzie stale mieszkał miał własne sklepy i magazyny; prócz tego należał do starszych rajców w mieście i miał głos przeważny w sprawach miejscowych. Ludzie wprawdzie kłaniali się mu nisko, lecz pospiesznie mu z drogi schodzili, gdyż o ile był panem możnym, o tyle zapalczywym i w stosunkach twardym. Nie lubiano go też dlatego, że był lutrem, katolików nie cierpiał, kościołem katolickiem pomiatał i głośno uwłaszczał czci Matki Najświętszej i świętych Pańskich.

Wiedział o tem wszyztkiem Michałek, a jednak rzecz dziwna: właśnie do tego innowiercy i herytyka postanowił się zwrócić z żądaniem, by wystawił Kościół w borze leżajskim dla Matki Najświętszej. A co postanowił niebawem wykonał. Pewnego dnia udał się do pana Głuchowskiego, lecz go nie zastał w domu. Powiedziano mu, że jest nad Sanem, gdzie dozoruje budowy szkutów, na których ma spławiać zboże do Gdańska. Mimo, że był to kawał drogi dość spory, udał się Michałek pieszo na miejsce oznaczone. Już zdaleka słyszał gniewny głos jego strofujący robotników — lecz go to nie zraziło.

— Czego chcesz? — zapytał ostro p. Głuchowski, gdy przed nim stanął Michałek.

Tenże skromnie przedłożył cel swego przybycia. Zaraz w pierwszej chwili wybuchł p. Głuchowski śmiechem cynicznym, a gdy Michałek niezrażony coraz usilniej się domagał odeń wybudowania Kościoła w lesie, zirytowany jego natarczywością wykrzyknął:

— A cóż mię to wszystko obchodzi! idź sobie do swoich,.. do katolików... niech oni tam kościół budują. Ja na cele wasze prezentów robić nie myślę... dla katolików nie dam ani grosza.

— Ale pan wśród katolików mieszka a nawet ich pracą swe mienie pomnaża Dzięki Najwyższemu Bogu i tej Najświętszej Pani jesteś bogatym panem, i powinieneś część fortuny na Ich cześć ofiarować.

— Słuchaj waszeć... zejdz mi z oczu, bo inaczej ciężką prawicę moją długo popamiętasz!

— Nie boję się, bo nie dla siebie proszę, lecz dla Najświętszej Pani, a ta niedozwoli zrobić mi krzywdy.

— Precz! precz mi z oczu, bo jak psa ubiję!

— Nie ustąpię się, póki pan mej prośby nie spełnisz!

Tego było już za wiele panu Głuchowskiemu. Wpadł w straszliwą pasję i chwytając w prawą rękę ciężki obuszek zamierzył sią nim na Michałka, I byłby mu niezawodnie zdruzgotał czaszkę, — lecz w ostatniej chwili przed ciosem z gardła p. Głuchowskiego wydarł się jęk gwałtowny, obuszek mu wypadł, a ręka zwisła bezwładnie. Miał takie uczucie jakby mu siła jakaś niezmierna pogruchotała kości w ręce. Ból dokuczał mu niepisany, bo już nie jęczał ale wył nieludzko, — a jednak ostatnim wysiłkiem krzyknął:

— Związać tego łotra, to czarownik, wrzucić go do więzienia, jutro z niego pasy drzeć każę, poćwiartuję go...

Służba natychmiast wykonała rozkaz swego pana i związanego Michałka zawleczono do więzienia.

Trzeba było jednak pomyśleć i o panu Głuchowskim, który z niezmiernego bólu odchodził od zmysłów. Z największą ostrożnością złożonego w kolebce odwieziono do domu, gdzie zaraz zajęli się nim lekarze. Lecz ani lekarze, ani lekarstwa nie pomogły mu wcale. Całą noc przemęczył się w nieopisanych bólach, a i w następnych dniach nie opuściły go takowe. Rozumie się, że o darciu pasów z Michałka, czy też o ćwiertowaniu go wobec straszliwej niemocy p. Głuchowskiego nie było ani mowy. Siedział biedak zakuty w więzieniu, i tylko modlił się. Dopiero po paru dniach otworzyły się drzwi jego kaźni i zaprowadzono go do pana Głuchowskiego. Ten wmówiwszy w siebie, że Michałek jest czarownikiem... wykalkulował, że go tenże — jeśli tylko zechce — z pomocą swych czarnoksięskich sztuczek uzdrowić potrafi. Skoro więc Michałka doń doprowadzono, obiecał mu natychmiast, że go udaruje wolnością i obdarzy bardzo hojnie, byle go uzdrowił.

— Ja tego dokonać nie jestem w stanie — odrzekł Michałek — rzecz ta jest w ręku Pana Boga. Ale zwróć się pan do tego Wszechmocnego Stwórcy, przeproś Go za swe bluźnierstwa i wyrzeknij się he-

rezji, wreszcie oddaj się w opiekę tej Najświętszej Panienki, która się trzykroć zjawiła w lesie leżajskim, a może... może ci Ta wyprosi zdrowie.

Po tych słowach kazał p. Głuchowski wypuścić Michałka wolno, a sam zamyślił się głęboko. Wkrótce potem ku niemałemu zdumieniu swej żony i wszystkiej służby kazał prosić do siebie ks Jana Teologa, który po śmierci księdza Wyszograda był teraz proboszczem leżajskim — a z którym dotąd ani widzieć, ani znać się niechciał. Ksiądz Jan Teolog miał z nim teraz jakąś długą... bardzo długą rozmowę. Po skończeniu tejże wezwano znów Michałka, który zaraz przybył, poczem kazał p. Głuchowski założyć konie do kolasy, i wszyscy trzej wyjechali po za miasto, w stronę „boru leżajskiego". Celem ich jazdy była znana już nam polanka, gdzie się zjawiła Pani Najświętsza. Po przybyciu wysłuchał ks. Jan Teolog spowiedzi p. Głuchowskiego, poczem tenże złożył wyznanie wiary katolickiej i otrzymał rozgrzeszenie z herezji, a następnie z głębokiem wzruszeniem oddał się w onej kapliczce małej Najświętszej Pannie w opiekę, i ślubował: że wystawi Jej w tem miejscu Kościół, jeśli zdrowie odzyszcze.

I stała się w tej chwili rzecz niesłychana... wprost zdumiewająca... gdyż skoro

tylko ślub uczynił, cudownie uzdrowionym został. Przejmujący ból ustał w tym momencie, prawej ręce wróciło swobodne władanie. Żaden język ludzki wygłosić, żadne pióro opisać nie byłoby w stanie tego uszczęśliwienia i radości, jaka napełniła jego serce. Z rozczuleniem i ze łzami ucałował tę świętą ziemię, która istotnie ukazała się mu jako „dziedzina Marji".

Po powrocie do domu wydał rozkazy gromadzenia materjałów na nowy dom Boży w lesie leżajskim. Gdy takowe zebrano, rozpoczęto budowę wprawdzie z drzewa lecz wcale dużego Kościoła pod wezwaniem Najśw. Marji Panny. Budowę ukończono 1598 r. *O. Czesław Bogdalski.*

ODEZWA

w sprawie budowy pensjonatu w Charbinie.

W Charbinie daje się mocno odczuwać potrzeba katolickiego zakładu wychowawczo-kształcącego dla młodzieży żeńskiej, na wzór tych, jakie istnieją w innych wielkich miastach Dalekiego Wschodu: Pekinie, Shanghaju, Tientsinie, Mukdenie, Hankou i t. d. Charbin jest miastem o miljonowej niemal ludności, jeżeli liczyć z przedmieściami, ludności przeważnie chrześcijańskiej.

Istniejące tu gimnazjum polskie imienia Henryka Sienkiewicza nie zdoła zaradzić wszystkim

potrzebom, nie daje bowiem opieki przez dzień cały, i z powodu wymaganej opłaty niedostępne jest dla całego szeregu dzieci z okolic kraju wzdłuż linji kolejowej położonych. Dobrze znający stosunki tutejsze księża oceniają liczbę takich dzieci polskich na 600 lub 700. Przeważna większość ich będąc niedość uposażona, skierowuje się do szkół rosyjskich lub sekciarskich, dlatego głównie, że są tańsze lub nawet bezpłatne.

Pragnąc choć w części zaradzić potrzebie, charbińska Misja katolicka podejmuje się utworzyć zakład dla młodzieży żeńskiej, pod kierownictwem sióstr zakonnych, w którym dziewczęta znaleść mają wychowanie katolickie i praktyczne wykształcenie w zakresie szkoły średniej ogólno-kształcącej, z uwzględnieniem potrzeb Dalekiego Wschodu. Młodzież polska znajdzie tam zaspokojenie potrzeb narodowych. A ponadto niemało młodzieży rosyjskiej a może i innych narodowości garnąć się tu napewno będzie, jak to widać w podobnych zakładach w innych miastach i jak to już wyraźnie się zapowiada, obecnie przecież wiele rodzin rosyjskich, lękając się obniżenia moralności dla córek swych w szkołach koedukacyjnych charbińskich, posyła je, o ile środki pozwalają, do katolickich szkół zakonnych w Czanczuniu i Tientsinie.

Tak tedy, nic nie przeszkadzając istniejącemu gimnazjum polskiemu, nowy zakład szersze koła ogarnie i wiele dusz młodych uratuje od niewiary, błędów i wynarodowienia. Przyczyni się nawet do podniesienia gimnazjum obecnego. Co bardzo ważne —

— wywoła oddzielenie młodzieży żeńskiej od męskiej — dotąd bowiem kształcą się koedukacyjnie, a przez to zapobiegnie niepostrzeżenie wkradającemu się w tych warunkach rozluźnieniu.

W tym celu Misja rozpoczęła gromadzić materjały pod budowę zakładu, jak: cegłę, drzewo wapno i t. p., i wczesną wiosną zamierza rozpocząć roboty, chcąc ukończyć je na 1 września. Zakupno jednak wymaga wielkich zasobów pieniężnych, a tych dotąd jest mało. Na razie Misja uzyskała pewien fundusz w postaci długoterminowej pożyczki na dogodnych warunkach, ale to tylko pożyczka i sumę wraz z procentem wypadnie kiedyś zwrócić. Cały ciężar płatniczy spada na diecezję Władywostocką i Wikarjat Syberyjski, a te są wcale niezasobne. Sądzimy jednak, że Bóg nas nie opuści i da nam uiścić się wkońcu z długów, podobnie jak dał w tym właśnie roku spłacić resztę należności za Seminarjum nasze, a zacni Rodacy nasi zechcą stać się błogosławionymi wykonawcami zamiarów Bożej Opatrzności. Bóg im za to wynagrodzi i Ojczyzna wdzięczna będzie, a pierwszy rok istnienia Związku Misyjnego Polek zaznaczy się doniosłym czynem w duchu miłości chrześcijańskiej.

Wszelkie datki na cel powyższy proszę nadsyłać do Franciszkańskiego Związku Misyjnego: klasztor OO. Bernardynów, Lwów, lub doręczać w którymkolwiek z klasztorów Braci Mniejszych (OO. Bernardyni). Za wszelką pomoc niechaj dawca

wszelkiego dobra, Bóg, stokrotnie wszystkim dobroczyńcom wynagrodzi.

Misja katolicka w Charbinie
Administr. Ap. i Wik. Gen. Charbinu.
O. Gerard Piotrowski.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Rzeszów. W zamian za pocieszenie mnie w smutku i cierpieniach moich, oraz za odebrane łaski za wstawiennictwem Najświętszego Serca Jezusowego, składam publiczne podziękowanie Cudownemu Sercu Jezusowemu i nadal temuż Sercu się polecam.

Wielkiemu Cudotwórcy z Padwy, Świętemu Antoniemu, składam publiczne podziękowanie za łaskawą pomoc w kłopotach codziennego życia, tudzież za wstawiennictwo się u Boga w prośbach i modlitwach moich i upraszam tegoż Świętego o dalszą opiekę nad sobą i mężem moim.

Bronisława Waniakowa.

N. N. Z głębi duszy dziękuję Bogu za Jego wielkie miłosierdzie nademną, że mię powołał do Trzeciego Zakonu. Żyłam przedtem zdala od Boga, to też nie miałam spokoju sumienia. Dopiero w Trzecim Zakonie znalazłam pożądany spokój, tak, że nawet przykrości i cierpienia są mi teraz ochłodą i weselem“! Znana to rzecz, że serce ludzkie stworzone do szczęścia i tak długo jest nie-

spokojne, póki go nie znajdzie. Tak też i ja go szukałam, a długo znaleźć nie mogłam. Przez lat kilka prosiłam Pana Boga, aby mi dał poznać prawdziwą drogę powołania mego. I nie nadarmo Serce Pana Jezusa zapewnia czcicieli swoich: Wskażę im w życiu powołania drogę. Nie zawiodłam się bowiem w mojej nadzieji, jaką w Sercu Jezusowem położyłam. Razu pewnego dostał mi się w rękę „Dzwonek Trzeciego Zakonu" i Brewiarz, którego niechętnie przyjmowałam. Wtenczas chorowałam i ze znudzenia przyjęłam go do czytania. Zaczęłam czytać przepiękne nauki, bardzo mi przemówił do serca, odczułam żywe pragnienie, by być zaliczoną do grona tercjarskiego.

Siostra przełożona, znana ze swej pobożności i gorliwości, chętnie mię poparła, a czcigodny i wielce zasłużony dla Trzeciego Zakonu ks. proboszcz, Wojciech Młyniec, nie odmówił mej prośbie o przyjęcie. Odtąd czuję w sobie jakby nowe siły do życia a dzień 29 listopada dzień moich obłóczyn, pozostanie mi pamiętnym na zawsze. Dzięki więc składam publicznie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej i Niepokalanej Matce Bożej i św. Patrjarsze Franciszkowi z Asyżu, żem znalazła ucieczkę przed światem, ukojenie, spokój wewnętrzny i szczęście prawdziwe w tym Trzecim Zakonie.

S. Małgorzata, nowicjuszka.

Rzeszów. Dziękuję św. Antoniemu za szczęśliwy wynik procesu, prosząc go o dalsze łaski dla całej rodziny. *Natalja Sokołowska.*

Stróże. Składam publiczne podziękowanie św. Antoniemu i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za następującą łaskę: Od roku córka robiła starania o posadę, ale wszystko nadaremnie, udałem się z prośbą do św. Antoniego i do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przyrzekając w razie wysłuchania, ogłosić to w „Dzwonku". Zostałem wysłuchany, za co składam z głębi serca gorące podziękowanie, polecając się nadal Ich św. opiece. Posyłam 5 zł. na Chleb św. Antoniego. *J. W.*

OFIARY:

Fundusz prasowy „Dzwonka".

Bronisława Łypikowa 2 zł., Marjan Zych, Stojanów 1.50 zł., Jan Kusek, Kraków 3 zł., Michał Mrówka, Łącko —.50 gr., Józefa Turek 1 zł., Antonina Cieciakówna, Frydrychowice 1.50 zł., N. N. ze Lwowa 5 zł., Broniława Waniakowa z Rzeszowa 30 zł.

Na Kolegjum w Radecznicy.

S. Marja Kominkowa 4 zł., Teresa Rogowska z Korzelu 8.40 zł., Jan Topolski 1.50 zł., Marja Nowak z Żmigrodu 1.10 zł.

Na pomnik św. Franciszka

Trzeci Zakon św. O. Fr. w Iwoniczu 29.27 zł. Międzychód: Katarzyna Szymańska —·60 gr., Polesie: Pelagja Jakóbczak 2 zł.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Kraków. Dnia 5. stycznia br. cicho i spokojnie spoczął w Bogu w Zakonie OO. Reformatów w Krakowie sędziwy kaplan-jubilat, długoletni pracownik na niwie Pańskiej, O. Konrad Emiljan Gubarzewski.

Zgon tego wzbudził żal serdeczny w sercach wszystkich, którzy tę jasną postać czcigodnego zakonnika znali bliżej, a ból dotkliwy u tych smutnych i cierpiących, którzy z tego śmiercią utracili prawdziwego przyjaciela i opiekuna.

Ś. p. O. Konrad Gubarzewski urodził się w Krakowie 10. grudnia 1848. Od najmłodszych lat pragnął całkowicie poświęcić się Bogu, a pociągnięty czarem franciszkańskiej prostoty i ubóstwa, wstąpił jako 21-letni młodzieniec 12. lutego 1870 do Zakonu OO. Reformatów w Wieliczce, gdzie

przebył czas próby zakonnej a otrzymawszy w katedrze tarnowskiej z rąk ks. biskupa Józefa Pukalskiego 22. września 1874 święcenie kapłańskie, rozpoczął z zapałem swą zbożną działalność.

Bez chwili wahania spieszył na rozkaz przełożonych do różnych domów zakonnych i wszędzie z niestrudzoną gorliwością oddawał się cały na usługi dusz bliźnich. Niezmordowanie pracował w konfesjonale i na kazalnicy, niezmordowanie szerzył w świecie boskie ideały prawdy i cnoty, które Jemu samemu przez całe przyświecały życie. Znał dusze ludzkie, ich nędzę i cierpienia i starał się znaleźć zawsze i podać najskuteczniejsze lekarstwo.

Długie, pełne zasług lata spędził w klasztorze OO. Reformatów w ukochanem, rodzinnem mieście, Krakowie, gdzie nie szczędząc wcale sił zwątlonych wielkiemi trudami, budował wszystkich przykładem wzorowego i niestrudzenie do ostatniej chwili czynnego zakonnika.

W roku 1899 obchodził O. Konrad 25-letni, a w roku 1924 — 50-letni jubileusz kapłaństwa, który to ostatni zaszczycił Swą obecnością i rzewną przemową Najprzew. ks. biskup Anatol Nowak — dwukrotnie też odbył pielgrzymkę do Ziemi św. a raz do Rzymu.

W całym Krakowie znano dobrze miłą sylwetkę podeszłego wiekiem, ascetycznego wyglądu kapłana, co ze słodkim, dziecięcym niemal uśmiechem, nie zważając na dokuczliwą częstokroć aurę, spieszył chętnie o każdej porze do złożonych niemocą, aby im przynieść ostatnią pociechę...

Nad wyraz uczynny gotowym był zawsze do niesienia pociechy zbolałemu sercu, rady nieumiejętnemu lub wsparcia potrzebującemu, bo ubogich szczególniej ukochał i przychodził im w pomoc, ile tylko było w Jego mocy.

To też tłumy całe zgromadziły się w czasie eksportacji zwłok do klasztornego kościoła zarówno jak i nazajutrz podczas odprowadzania ich na miejsce wiecznego spoczynku. Ciało ubogiego Zakonnika w prostej spoczywające trumnie zarzucone było całe kwieciem, serc wdzięcznych darem... Zwiędło ono i uschło jak wszystkie zresztą kwiaty cnót wzniosłych, które ś p O. Konrad krzewił i pielęgnował w duszach ludzkich przez cały czas ofiarnego swego żywota

Cześć jego błogosławionej pamięci, którą zawsze również żywą przechowują w swych sercach.

wdzięczni przyjaciele i penitenci.

Starogard: Dnia 15. września 1927 r. wieczorem o godz. 7·45 zasnęła w Bogu po długich i nader ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakr. św., nasza kochana siostra przełożona Trzeciego Zakonu familji Starogardzkiej, a sekretarka Rady Diecezjalnej dla spraw Trzeciego Zakonu, śp. Siostra Joanna Kerlin w 34-tym roku życia. Zmarła została przyjęta do Trzeciego Zakonu w roku 1916, a składała profesję w r. 1917. W roku 1919 obrana została na wyborach jako sekretarka. Przez 3 lata wiernie wypełniała obowiązki swego urzędu, przez co zjednała sobie zaufanie tak, że przy nastepnych wyborach, w roku 1922, wybrano ją za przełożoną

zgromadzenia Starogardzkiego. Jako Przełożona pracowała wiernie i sumiennie, poświęcała wszystkie swoje siły. W roku 1925 wybraną została na przełożoną.

Eksportacja do kościoła parafjalnego w Starogardzie odbyła się dnia 18. września o godz. 5-tej popoł. Nazajutrz rano odprawione zostało żałobne nabożeństwo, przy którem śpiewał Chór Zakonny, poczem nastąpiło odprowadzenie zwłok na cmentarz. Eksportacji i odprowadzenia złok dokonał Dyrektor Trzeciego Zakonu, a proboszcz parafji Starogardzkiej, Wiel. Ks. Hackert

Przy Eksportacji i przy pogrzebie poprzedzali członkowie Trzeciego Zakonu w licznym orszaku z palącemi świecami.

Familja Starogardzka boleśnie odczuwa stratę swojej ukochanej przełożonej.

Częstochowa: W dniu 30 marca r. b. przestało bić serce, rozpromienione miłością Bożą i Matki Bożej i św. O. Franciszka.

Tegoż dnia oddała ducha Bogu w Częstochowie wielka czcicielka Matki Bożej śp. Józefa Ludwika Rajska.

Ś. p. Rajska pochodziła z rodziny hrabiowskiej Przybyła do Czętochowy z Miechowskiego w 12 roku życia. Od 19 roku życia pracowała jako nauczycielka z górą lat 30. Przez czas pewien miała szkołę prywatną. Tam na Jasnej Górze u stóp Marji czerpała śp. Rajska siłę do pracy, tam rozpłomieniona miłością głosiła cześć dla Matki Bożej. Praca zawodowa nie przeszkodziła zmarłej oddać

się całą duszą szerzeniu czci Matki Bożej Niepokalanej i idei Franciszkańskiej. Kochała Matkę Bożą i Św. O. Franciszka bardzo, dowodem tego jej uczestnictwo w Zjazdach Katolickich i Trzeciego Zakonu jak n. p. we Włocławku, Siedlcach, we Lwowie, w Krakowie na Pomorzu, w Poznańkiem i t. d.

Prawdziwa córka św. Franciszka pracowała nieraz ponad siły dla sprawy Bożej i dobra dusz ludzkich

Zmarła współpracowała przy wydaniu „Pamiętnika Ogólno Polskiego Kongresu Tercjarskiego" z 1921 r. i przy ukończeniu tegoż zachorowała niebezpiecznie w dniu 16 lipca 1922 r., a z tej choroby do zdrowia zupełnego już nie powróciła. W pamiętniku tym mamy jej testament, jak czcić Matkę Bożą str. 136 i artykuł Niewiasta katolicka a Tercjarstwo str. 326.

Kongregacja Św. Barbary w Częstochowie poniosła bolesną i może niepowetowaną stratę przez zgon swej świątobliwej przełożonej.

Zmarła założyła tam schronisko, ubodzy to były jej perły, nieszczęśliwi i opuszczeni mieli w niej prawdziwą matkę.

Dla wszystkich była uprzejmą i uczynną. Dobrze czynić nigdy nie było dla niej dosyć. Życie prowadziła skromne.

Jak żyła tak też umierała spokojnie. Od chwili zachorowania w 1922 roku cierpiała biedaczka do ostatniej chwili swego życia, ale nie słyszano, żeby narzekała na swój los.

Wiele ta dusza musiała cierpieć, gdy stan jej choroby nie pozwalał nawiedzać Jasno Górskiej Pani.

Jak śp. Rajską szanowano i kochano dowodem liczne rzesze odwiedzających ją i przyjmujących udział w pogrzebie.

Najbliżsi chcieli ją pochować w bieli, lecz ona wyznała się pokorną sługą św. O. Franciszka i poleciła pochować się w habicie.

Żegnała się z najbliższymi i błogosławiła ich.

Ci, którzy Cię, droga Siostro znali, ufają, że Pan Bóg miłosierny, któregoś za życia tak bardzo kochała i dla którego chwały wiele pracowałaś, przyjął Cię do swej chwały. Uproś tam w niebie i dla nas łaski odpowiednie, byśmy swem życiem uprosili sobie miłosierdzie Boże i szczęście wieczne.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki.

br. Jan Franciszek Sapiecha.

Lwów: Stare łacińskie przysłowie powiada, że: „O umarłych należy tylko dobrze mówić". Lecz i bez znajomości tego przysłowia, każdy, ktokolwiek zetknął się bliżej z śp. Anielą Koniór, znajdzie dla Niej li tylko słowa szczerej pochwały i uznania.

Bo też śp. Zmarła, dobra i uczynna, przychodziła każdemu z potrzebujących w miarę możności z pomocą moralną czy materjalną. Obdarzona niezwykłą inteligencją, wyrozumiałością i rozsądkiem starała się zawsze zrozumieć i wybaczać błędy i winy drugich, nawet względem niej popełnione.

Zawsze pogodna i wesoła, wnosiła w atmosferę domową spokój i równowagę duchową, oraz szczerą chęć współpracy, nie jak płatna służąca, lecz jak uczciwa i dobra przyjaciółka. Jako gorliwa katoliczka spełniała sumiennie swe obowiązki względem Boga i Kościoła z wielką pobożnością, jednak bez fałszywej obłudnej bigoterji. W życiu społecznem brała udział wedle możności, nie szczędząc pieniędzy na cele patrjotyczne czy humanitarne, świadoma zawsze swych obowiązków obywatelskich.

Dla tego też wspomnienie Jej świetlanej postaci łączy się zawsze z żalem iż tak prędko, tak nagle od nas odeszła, i wyciska łzy smutku tym wszystkim, co ją bliżej znali, a przez to i kochać i szanować musieli!

Cześć Jej tak zacnej pamięci!

Zofja Des Loges.

Miedzierza, pow. Końskie. Dnia 17. listopada 1927 roku opuściła ziemski padoł siostra Trzeciego Zakonu, Teofila Teresa Tomalina. Umiała żyć, bo jakby w nagrodę dał jej Bóg za przyczyną naszego Św. Ojca Franciszka pogrzeb bardzo ładny z mową na cmentarzu w spaniałą, którą wygłosił nasz kochany a bardzo gorliwy O. Dyrektor, ksiądz Juljan Podwysocki bardzo budująco i wzniośle, a przytem grono całe dało chętnie za jej duszę na Msze św. gregorjańskie, co niech będzie Jej na zbawienie a Bogu na chwałę.

br. Władysław Fidór, sekretarz.

Trójca: W 1927 roku 11. listopada zmarła siostra Marjanna z Araszkiewiczów Kowalowa we wsi Winiarki. Była długoletnią zelatorką, należała do Rady tercjarskiej. Żyła przykładnie i w domu i dla całej wsi — szanowali ją wszyscy za jej cnoty. Umarła z wielką pobożnością, budując wszystkich obecnych. Dnia 9. stycznia 1928 zmarła siostra Helena z Siwców Szczepanikowa. Dobra i zacna była z niej żona i matka — pomimo, że jako żona fornala, nie miała dostatków, zgadzając się z wolą Bożą — jak nalepiej pełniła swe obowiązki — zmarła na zakażenie po tyfusie. Z wielkim żalem żegnały siostry swoje zmarłe współsiostry.

Chełmża: Dnia 10. października 1927 zabrała nan nieubłagana śmierć naszą Siostrę i Przełożonę Trzeciego Zakonu Febronję Majewską. — Cicho zeszła z tego świata, jak cichym był jej żywot. Była ona nawskróś dobrą i szlachetną, dbała o nas, o swe całe zgromadzenie jak prawdziwa matka, która dba o dobro swych dzieci. Poszła po nagrodę za swą pracę tutaj na ziemi do wiecznej chwały. Przy udziale tutejszego duchowieństwa, ŚŚ. Elżbietanek i wszystkich członków Trzeciego Zakonu zostały jej zwłoki złożone do grobu. Po dwuch tygodniach, powołał Bóg do siebie jeszcze jedną naszą siostrę Johannę Wajdową. Oby dobry Bóg te dusze przyjął do wiecznej szczęśliwości. Wieczny odpoczynek racz im dać Panie“...

S. Lewandowska.

OD REDAKCJI.

W obecnych numerach Dzwonka załączamy blankiety nadawcze naszego konta czekowego w Warszawie, celem ułatwienia wpłat prenumeraty.

Prosimy gorąco o wyrównanie prennmeraty zaległej.

Prenumerata na II-gie półrocze taka sama jak dotychczas **2 (dwa)** złote.

Z Kolegjum Seraf. w Radecznicy.

Egzamina kandydatów do Kolegjum Seraf. odbędą się w Radecznicy w dniach 18 czerwca i 30, 31 sierpnia, dla Małopolan we Lwowie 25 czerwca.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka — Lwów Krzywa 10